MAŁY
Płomyczek
33
WARSZAWA, 27 KWIETNIA 1939 ROKU



Dudni woda,
oj, dudni,
gdy ją ciągną
ze studni.

Ciągnę żwawo,
nie zwlekam,
krówka na nią
już czeka.

BAJKA



Śpi w zamku
królewna
zaklęta.



Smok wielki
królewny
pilnuje.



Trzech rycerzy
chce walczyć
ze smokiem.



Jeden uciekł
na drzewo
ze strachu.



Drugi skrył się
za skałę
ze strachu.



Trzeci dzielny
królewnę
ocalił.

KTO najprędzej policzy

Niósł Michał miskę pierogów.
Przybiegła Michałowa:
— Daj mi pięć!
Przybiegło dwoje Michaląteк:
— Daj nam po trzy!
Przyleciał pies Kruczek:
— Daj mi dwa!
A Michał w krzyk:
— Aj, tylko mi się jeden pieróg został!
Kto najprędzej policzy, ile Michał miał pierogów?

Dzieci się bawią

Dzieci stoją kołem i mówią:
Kaczka kwak, kwak,
idzie tak, tak (chodzą jak kaczka).
Konik cieś, cieś,
biegnie przez wieś (biegają jak konik).
Żabka hyc, hyc,
skacze jak nic (skaczą jak żabka).
A ja też, też,
umiem jak chcesz (koło kręci się).



WESOŁA ZABAWA

Basia i Julcia bawią się. Jaś też z nimi. Z pudełek urządzili aptekę. W aptece są lekarstwa. Małe pigułki z bibułki. Woda wlana do kilku butelek to zapasy różnych kropelek. Zwiędły listeczek, co go przyniósł Janek, pokrajany drobno, służy za rumianek. Jaś jest aptekarzem. Basia i Julcia przychodzą do apteki po leki.

— Czym mogę służyć pani? — pyta grzecznie Jaś.

Basia powiada tak:

— Poproszę o kropelki z tej niebieskiej butelki.

A Julcia powiada:

— I poproszę o pigułki z tej różowej bibułki.

Basia i Julcia przychodzą jeszcze kilka razy do apteki. Wykupiły już wszystkie le-

karstwa. Pigułki z bibułki, i kropelki z butelki, i rumianek. Wtedy mówi Janek:

— Jużeście chyba wyzdrowiały od tych lekarstw. Aptekę zamyka się!

I wesoły aptekarz Janek zamknął całą pudełkową aptekę. A Basia i Julcia zawołały:

— Śliczna łączka kwiatem świeci, na wycieczkę jedźmy, dzieci!

No, i niby pojechali wszyscy na wycieczkę, na zieloną łączkę. Potem wziąwszy się za rączki zaśpiewali cienko:

— Witajcie nam, kwiatki z łączki, witaj nam, wiosenko!

Wesoła była zabawa.

REBUSIKI



MOST



Pode wsią,
pode wsią
rzeka sobie
płynie,
z tamtej wsi
do tej wsi
nie przejść
po głębinie.
Jedną wieś
i drugą wieś
wielka woda
dzieli.
Nie odwiedzi
Pawła Grześ
ani Paweł
Grzeli.



Myślą tu,
mówią tam:
— Przydałby się
most tu,
ale cóż,
kiedy sam
nie zbuduję
mostu!
Przyszedł Jan
i mówi wprost:
— Na to też
jest rada,
niech zbuduje
piękny most
wioskowa
gromada.

Stuku, puku,
buch i buch!
Aż się burzą
fale.
Paweł zuch
i Grzela zuch
w dno wbijają
pale.
Stuku, puku,
buch i buch!
Aż się głos
rozlega.
Kipi praca,
wielki ruch
na obydwu
brzegach.



Budowali
dzień i noc,
zbudowali
wreszcie.
Teraz przez
nowy most
miłych gości
wieźcie!
Z tamtej wsi
do tej wsi
po zielonym
moście
jedzie Paweł,
jedzie Grześ —
jadą, jadą
goście!



Michałek podziękował jeleniowi za przyrzeczoną pomoc i pożegnał go.

Uszedł już ładny kawał drogi, gdy spostrzegł na miedzy małą dziewczynkę. Była biednie ubrana i płakała. Zbliżył się tedy do niej co żywo i zapytał:

— Co ci się stało, mała dziewczynko?

— A bo mnie gospodyni zbiła i wyrzuciła precz z domu. Jestem sierotka, sama jedna na świecie i bardzo głodna.

Michałek nakarmił sierotkę ostatnim kawałkiem chleba, potem wziął ją za rączkę i powiedział:

— Mała dziewczynko, ja idę szukać rośliny zwanej zielem mądrości. Jeżeli chcesz, chodź ze mną.





Dziewczynka ucieszyła się bardzo i teraz wędrowało już ich dwoje. Nocowali po polach i lasach, a chłopiec okrywał sierotkę własną kurtką.

— Michasiu — mówiła mu nieraz sierotka — dlaczego ty się tak troszczysz o mnie? Przecież tobie też jest zimno.

— Muszę myśleć o tobie — odparł chłopiec — boś ty taka mała i biedna.

I nadal dawał jej co najlepsze jedzenie i przenosił ją przez strumienie. Pewnego dnia, kiedy Michałek się przebudził, nie zobaczył sierotki. Zamiast niej stał anioł.

— To ja byłem z tobą pod postacią sierotki. Za to, że byłeś dobry, dostaniesz trzy kamyki. Jak rzucisz pierwszy — wyrośnie las. Jak rzucisz drugi — zamieni się w góry, a trzeci wywoła burzę. (d. c. n.)

CO BOCIAN WIDZIAŁ?

— Kle-kle-kle! Kle-kle-kle!

Jaś strzyże uszami. Wodzi oczami.

— Hej, a to co znowu? Któż tam tak trajkoce na drodze? — dziwi się.

Patrzy przez okno na drogę. Nie widać tam nikogo. Patrzy na stodołę.

— Bociek już jest, bociek!

Łapie kapelusik, leci ku stodole i woła:

— Witaj, bociusiu! Zejdź z góry, to se pogadamy!



— Nogi mnie bolą, kle-kle! Skrzydła mnie bolą, kle-kle! Ty chodź tu do mnie!

Przystawia Jaś drabinkę i wyłazi wysoko. Siada na kalenicy.

A bociek przechyla łebek i kłapie dziobem:

— Kle-kle-kle! Jak się masz, Jasiu! Dawno cię nie widziałem.

— I ja też. No, a teraz opowiedz, jak ci się tam, hen-hen, powodziło.

— A źle, mój Jasiu! Bo tam strasznie gorąco. Głowę sobie przepaliłem, cierpiałem głód.

— Naprawdę? — dziwi się Jaś.

— A tak! Żabki wyschły na skwarki. Robaczki obracały się w popiół.

Jaś kręci głową z podziwu.

— A co widziałeś ciekawego? — pyta.

— Widziałem zwierzęta duże jak chałupa, co mają trąby i ryczą. Widziałem takie stworzenia, co się ogonami czepiają gałęzi i chichocą. Na własne oczy widziałem wiele najrozmaitszych dziwów...



Jaś słucha i próbuje odgadnąć nazwy tych cudacznych stworzeń, co w ciepłych krajach mieszkają.

A może Wy odgadniecie? Spróbujcie!

O statku na jeziorze



Widzi Tomek w kuchni balię na podłodze.

— Zaraz tu zrobię jezioro — cieszy się.

Idzie do wiadra i czerpie z niego wodę do dużego garnka. Wlewa do balii jeden garnek wody, drugi, dziesiąty.

I już jest jezioro aż miło.

— Jezioro już mam — myśli Tomek. — Trzeba postarać się o statek.

W spiżarce leżą klepki ze starej beczki. Klepka to statek w sam raz!

— Ale skąd tu wziąć pasażerów? — martwi się Tomek.

Naraz uderza się w czoło.

— A moje zabawki to co? — wykrzy-

kuje. — Może się tam znajdzie jaki pasażer!

Znosi do kuchni wszystkie zabawki, jakie tylko ma.

— Żołnierzyki z ołowiu, chcecie jechać statkiem? — pyta Tomek.

— Nie! — odpowiadają chórem. — My po ziemi maszerujemy.

— A może ty, koniku, chcesz się przewieźć?

— Nie! Nie pojadę. Przez taką wodę to ja pływam lub skaczę. Żadnym statkiem nie mam zwyczaju jeździć.

— A może ty, niedźwiadku, chcesz podróżować?

— Ej, jeszcze bym utonął. Ciężki jestem. Wolę drzemać w kącie.

Tomek zwraca się do rybki:

— A może ty?

— Z wielką chęcią — odpowiada rybka.

Tomek wsadza ją na statek. Patrzy, patrzy, a tu rybka jak nie machnie ogonem, jak nie skoczy w środek jeziora! Nawet śladu po niej nie zostało.



1
2
3
4
5
6
7
8
9
10
11
12
13
14
15
16
17
18
19
20
21
22
23
Meta

GRA „WĘDRÓWKA PO LESIE"

Opis gry: Każdy z grających ma krążek w innym kolorze i po kolei rzuca kostkę. Ile punktów wyrzuci kostką, o tyle pól posuwa się naprzód. Jeśli tam, gdzie grający kładzie swój krążek, jest namalowana roślinka lub zwierzę, grający musi nazwać tę roślinę lub zwierzątko i powiedzieć, jak wygląda i gdzie rośnie lub żyje. Jeżeli krążek wypadnie na puste pole, trzeba się cofnąć o trzy pola wstecz. Wygrywa ten, kto pierwszy dojdzie do mety, to jest tam, gdzie jest lisek. Kostkę można wyciąć z kory lub ulepić z plasteliny albo z wosku. Krążki wycinamy ze sztywnego papieru. Każdy krążek ma inny kolor.

TREŚĆ: „Bajka" — A. S. „Kto najprędzej policzy?" — K. Nowacki. „Dzieci bawią się" — A. S. „Wesoła zabawa" — L. Krzemieniecka. „Most" — S. Pollak. „O Michałku, który został królem" — J. Morton. „Co bocian widział?" — W. Burek. „O statku na jeziorze" — J. Bulira.

WARUNKI PRENUMERATY „MAŁEGO PŁOMYCZKA":

W prenumeracie zbiorowej:		W prenumer. pojedynczej:	
miesięcznie . .	— zł 40 gr	miesięcznie . .	— zł 60 gr
półrocznie . .	2 „ — „	półrocznie . .	2 „ 75 „
rocznie . . .	3 „ 75 „	rocznie . . .	5 „ — „

POJEDYNCZY NUMER „MAŁEGO PŁOMYCZKA" KOSZTUJE 20 GROSZY

Adres redakcji i administracji: Warszawa, ulica Juliana Smulikowskiego 4.
Prenumeratę prosimy przesyłać blankietem P. K. O. Nr 6880.
W Warszawie prenumeratę przyjmuje filia miejska „Małego Płomyczka" przy ul. Świętokrzyskiej 18, tel. 5-22-18, od godz. 9 rano do 7 wiecz.
W Wilnie prenumeratę przyjmuje filia „Małego Płomyczka" przy ul. Wielkiej 42, telefon 21-31, od godziny 9 rano do godziny 7 wieczorem.

Redaktorka: Anna Świrszczyńska. Kierownik artystyczny: Kazimierz Pieniążek.
Wydawca w imieniu Związku Naucz. Polsk.: STANISŁAW KWIATKOWSKI.

Drukarnia Związku Nauczycielstwa Polskiego, Warszawa, ul. Smulikowskiego 4.

MAŁY Płomyczek



Jestem ja sobie
zuch ogrodniczek.
Mam sto kłopotów,
ledwo je zliczę.

Może myślicie —
nie dam im rady?
Ej, mam główeczkę
nie od parady!